

Wrocław 10.08.2024 r.

Prof. dr hab. Adam Sulikowski
Katedra Teorii i Filozofii Prawa
WPAiE
Uniwersytet Wrocławski

**RECENZJA ROZPRAWY DOKTORSKIEJ AUTORSTWA MGR. PIOTRA
SZYMONA ŚMIEI „ROZUMIENIE ISTOTY WOLNOŚCI W POLSKIM SYSTEMIE
PRAWA- ANALIZA TEORETYCZNOPRAWNA”.**

Na wstępie chciałbym zaznaczyć, że z wielką przyjemnością przystępuję do recenzowania rozprawy doktorskiej, która powstała w środowisku śląskich teoretyków i filozofów prawa. Ze środowiskiem tym łączy moją rodzimą katedrę długoletnie więzi naukowe i koleżeńskie. Co więcej, prace (zwłaszcza prace na stopień) w tym środowisku powstałe prezentują zawsze wysoki poziom merytoryczny, co cieszyć musi każdego miłośnika filozofii prawa.

Recenzowana rozprawa niewątpliwie dotyczy problematyki ważnej dla wielu profesjonalnych dyskursów prawniczych – dyskursu teoretycznego, d. dogmatycznych oraz d. sędziowskich. Zwłaszcza ostatnie lata wypełnione pandemią koronawirusa i powszechnie dostrzeganym kryzysem liberalnej formy prawnej (jeśli użyć terminologii J.Paszukanisa) uwypukliły wagę rozmaitych kwestii związanych z dopuszczalnością ingerencji w prawa i wolności jednostki. Daleko idące ograniczenia swobody poruszania się, wolności politycznych (demonstracji) czy wzmożone stosowanie technik panoptycznych i inwigilacyjnych (vide słynny Pegasus) sprawiły, że problemy, które podejmuje Doktorant z pewnością są warte ujęcia w formie rozprawy doktorskiej. Od rozpraw tego typu oczekuje się zwykle realizacji celu w postaci postawienia i rozwiązania problemu naukowego a także udowodnienia przez autora faktu posiadania kompetencji warsztatowych oraz erudycji niezbędnej na dalszych etapach kariery naukowej. To właśnie motyw spełnienia wspomnianych kryteriów będzie głównym wątkiem mojej recenzji. Chciałbym jednocześnie dodać, że nie zaliczam się do kręgu analitycznych filozofów prawa; nie jestem także admiratorem tego typu filozofowania. Doceniam jednak jego sens kreowany niewątpliwą potrzebą, by nie rzec uzależnieniem wielu

dyskursów prawniczych od rozważań analitycznych. Nie będę zatem na kartach recenzji krytykował podejścia Doktoranta do poruszanych zagadnień tylko dlatego, że nie zgadzam się z wieloma założeniami podejść analitycznych. Moim zdaniem nie można sensownie mówić w kontekście prawa o autorze czy „ustrojodawcy”, nie bardzo też mogę przyjąć że istnieją, jak to ujął Doktorant „przesłanki, którymi kierował się ustrojodawca”. Już pobieżna analiza tzw. Zielonych tomów Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego prowadzi do stwierdzenia, że bardzo wielu uczestników procesu prawodawczego związanego z projektem aktualnej ustawy zasadniczej realizowało swoje interesy; wypada też założyć, że wielu z nich nie ewokowało swoich realnych oczekiwań w odniesieniu do tekstu konstytucyjnego, lecz prowadziło rozmaite „dirty games”. Rozumiem oczywiście, że można traktować „ustrojodawcę” idealizacyjnie, na przykład kierując się konstatacjami indukowanymi z określonych faktów społecznych czy językowych jak czynił to Leszek Nowak, ale należałoby to solidnie uzasadnić (w moim przekonaniu przekonująco zrobić się tego nie da). Co więcej nie sądzę, by miało głębszy sens sięganie do literatury psychologicznej w poszukiwaniu relacji pomiędzy „wolą” a „wolnością”. Bardzo trudno jest dowieść, że pojęcia prawnicze mają cokolwiek wspólnego z ustaleniami dyskursów z zakresu nauk empirycznych. Jeżeli tak się dzieje, to jest to efekt albo zbiegu okoliczności, albo specyfiki postawy badawczej jakiegoś prawnika-akademika czy sędziego. Z moich doświadczeń badawczych wynika, że tzw. pojęcia prawnicze powstają zwykle w tyglu intertekstualnych zależności z innymi wytworami pokrewnych dyskursów, w ramach prawniczych gier językowych. Ich ewentualna empiryczna inspiracja bądź korekta ma zwykle charakter przygodny i incydentalny. Rozumiem jednak, że filozofowanie analityczne (w mniej lub bardziej zawoalowany sposób) musi zakładać, że istnieją jakieś „rzeczy”, do których odnoszą się słowa, czyli że zarówno prawnik, jak i psycholog czy inny kognitywista mówią o czymś co „jest” czyli bytuje w niezależnej rzeczywistości, choć mogą pojmować cechy tego czegoś w różny sposób. Taki zwierciadlany (używam tego określenia za amerykańskim neopragmatystą Richardem Rortym) sposób myślenia o języku uważam za błędny. Jak przekonująco dowodził Jurgen Habermas, już pobieżna analiza dyskursów naukowych prowadzi do stwierdzenia istnienia wyraźnej tendencji do ich zamykania się i autonomizacji. Choć naukowcom na ogół towarzyszy przekonanie, że mówią oni o tych samych przedmiotach, co inni naukowcy, to tak nie jest. Nie da się koncepcji z jednej dziedziny wiedzy przenieść do drugiej, choć na ogół dominuje wiara, że jednak się da. W ten sposób może się jeszcze utrzymać pozytywistyczna świadomość potoczna, że nauka to mozaika wzajemnie przystających elementów. Na czas pisania recenzji postaram się jednak zawiesić większość moich wątpliwości a oceny dokonam najzyczliwiej, jak potrafię,

uzasadniając to nieco żartobliwie: Jak pisał w jednej z książek Terry Pratchett, z pewnymi aktywnościami jest trochę jak z pracą przedsiębiorców pogrzebowych, można tego nie lubić, ale ktoś to jednak powinien robić.

Niewątpliwie należy docenić fakt, że Doktorant zaproponował książkowe ujęcie zagadnień, które nie doczekały się jak dotąd monografii. Prace w takich warunkach pisze się zdecydowanie trudniej niż w przypadku tworzenia kolejnej książki na solidnie opisany temat. Trzeba w takiej sytuacji wymyślić zarówno sensowną konstrukcję pracy, jak i wypełnić ją akceptowalną treścią. Trzeba przyznać, że konstrukcja pracy jest spójna z autorską wizją i celami. Doktorant podzielił opisywaną materię na trzy nieformalne części, które obejmują siedem rozdziałów (rozdział I jako wprowadzający ma charakter autonomiczny i nie mieści się w żadnej części). Pomimo pewnego skomplikowania podział treści jest dobrze skorelowany z tym, co Autor zamierza osiągnąć. Celów badawczych Autor postawił przed sobą aż sześć. Pierwszy to określenie językowego znaczenia „wolności” i jej istoty. Drugi, określenie argumentów psychologicznych „woli”, które mogą stanowić „istotę wolności”. Trzeci, ustalenie aspektów historycznych w kontekście ewolucji wolności i źródeł „istoty” wolności. Czwarty, ustalenie „istoty” w perspektywie filozoficznej i normatywnej. Piąty, ustalenie aspektów teoretycznoprawnych „istoty” wolności. W końcu szósty, sformułowanie odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób TK pojmuje prawo w kontekście interpretacji „istoty” wolności. W ramach realizacji celów Doktorant sformułował 8 hipotez. Nie będę ich w tym miejscu przytaczał. Autor wymienia je na s.17 pracy. Napiszę tylko, że kilka z nich ma charakter oczywisty, część oparta jest na błędzie (oczywiście w mojej subiektywnej opinii) a jedynie jedna ma pewien potencjał na gruncie przyjętej przez Autora koncepcji. Hipotezy oczywiste, na których „weryfikację” szkoda czasu i energii to h. 1 i 5. Ich treść wynika dedukcyjnie z założeń przyjętych przez Autora; jakkolwiek ich negatywna weryfikacja nie jest w ramach danej narracji możliwa. Oczywistość h. 6 wynika to z przyjętego rozumienia dyskursu i jego celów. W przypadku h. 8 to że reguły dyskursu determinują jego wytwory jest ewidentnym założeniem wizji języka, którą posługuje się Autor. Hipotezy oparte na błędzie to h. 2 (Autor błędnie zakłada, że relacja między językami ma charakter strukturalny i wynika z jednolitej ich relacji do „rzeczy”; po zwrocie lingwistycznym w epistemologii trudno przekonująco bronić takiej tezy), h. 4 (moim zdaniem nie ma żadnych koniecznych związków pomiędzy esencjalizmem jako takim a jakimikolwiek ustaleniami o wolności; jeżeli takie związki de facto można odkryć, to mają one charakter przygodny – wynikają z „gry słów” i zbieżność kontekstów – np. dany sędzia czytał jakąś filozoficzną książkę i doszedł do określonych skojarzeń; inny wcale podobnych skojarzeń mieć nie musi, chyba że mniej lub bardziej

świadomie skopiował konstatacje pierwszego sędziego), h. 3 (są w niej bardzo poważne błędy gramatyczne, które uniemożliwiają jej hermeneutyczne pojęcie). Do weryfikacji nadaje się jedynie h.7. Nie oznacza to oczywiście, że przytłaczająca część pracy jest błędna czy niepotrzebna. Wręcz przeciwnie, rozważania Autora są ciekawe, wpisują się w pewien konceptualny schemat, choć oparte są na nieco dziwnym scjentyistycznym pomysle snucia rozważań humanistycznych w naturalistycznej manierze rzekomej weryfikacji hipotez. Mam wrażenie, że Doktorant lepiej zrobiłby, gdyby napisał swoją pracę bez hipotez, opierając się wyłącznie na celach – pierwszym, drugim, trzecim i szóstym (tym ostatnim w połowie obejmującej normatywną treść pojęć). Powstałaby wtedy praca typowa dla analitycznego prawoznawstwa, nie budząca wątpliwości metodologicznych a scjentyistyczne pretensje Autora można byłoby ujawnić w przyjętym stylu narracji a nie w narzucaniu sobie ciężkiego i niewygodnego naturalistycznego chomąta. W kontekście powyższych uwag lektura rozdziału drugiego i trzeciego pracy prowadzi mnie do konstatacji, że Doktorant, pisząc te części pracy, odwalił kawał dobrej, lecz niepotrzebnej (w kontekście rozważań w dalszych rozdziałach) roboty – etymologiczne rozważania o słowach mniej więcej oznaczających to, co oznacza w języku polskim słowo „wolność” a także streszczanie ewolucji dociekań filozoficznych o wolnej woli mają się do zrozumienia tego, jak polskie prawoznawstwo definiuje istotę „wolności” trochę jak koń do koniaku. Owszem sam kiedyś doszedłem do wniosku, że wbrew językowym pozorom liberalna praktyka redefiniowania wolności (przy udziale sądów konstytucyjnych) ma wiele wspólnego z zamordystycznymi wizjami Augustyna z Hippony (moja wolność to najgłębsza uległość wobec najwyższej prawdy), ale wymagało to zupełnie innego podejścia badawczego, innych założeń, oraz przede wszystkim zrzucenia analitycznego gorsetu docierania do rzeczywistości przez badanie tego, co ludzie o niej mówią na rzecz oglądu tego, co z nią robią. Natomiast Autor zdaje się wciąż gonić za mirażem: etymologiczne rozważania skłaniają go do twierdzenia, że w różnych językach są bardzo różne etymologie słów uznawanych za translacyjne odpowiedniki polskiego słowa „wolność” i gdyby je wszystkie ze sobą zestawzić, to ewentualna indukcja eliminacyjna dałaby zbiór pusty a synteza dziwny patchwork; niemniej jednak już po chwili (w rozdziale IV) przechodzi nad tym do porządku dziennego i zakłada, że można sensownie mówić o ewolucji rozumienia „istoty” wolności w perspektywie: filozoficznej, historycznej i normatywnej. Czyli różne języki wywodzą swoje słowa z różnych korzeni, ale jednocześnie mówią o tym samym. Trudno nie dostrzec tu sprzeczności. Mogę się zgodzić z tym, że Heidegger pisząc o Schellingu (s.96), odnosi się do tej samej semantyki, którą czuł się związany Schelling, ale już zestawienie Leibniza z Sartre’em czy wymienionym w podrozdziale 4.2 Sebastianem Petrycym z Pilzna nie

może być oparte na tym samym założeniu. Myślę, że recenzowana praca zachowałaby większą spójność, gdyby Doktorant swoje historyczne i lingwistyczne analizy ograniczył do kontekstu polskiego (ewentualnie wzbogacając wywody odwołaniami intertekstualnymi do koncepcji prawnych np. żywcem importowanych z Zachodu) a z filozoficznej „legitymizacji” wielkimi nazwiskami w ogóle zrezygnował. Aktualnie praca składa się z części, które choć same w sobie są napisane rzetelnie i reprezentują przyzwoity poziom, to jednak przystają do siebie jedynie pozornie w wyniku mocno wygładzających i aktywistycznych zabiegów Doktoranta. Upraszczając moje uwagi i nieco je trywializując, nie bardzo widzę sens w zestawianiu ze sobą faktu, że TK np. używał w orzeczeniach takich zbitek terminologicznych jak „istota poprawki” czy „istota wniosku” z dociekaniem filozofów esencjalistów. Napiszę dosadniej, choć o tym już wspominałem; nawet użycie przez TK słów „istota wolności” może mieć z dociekaniem filozoficznymi związek jedynie przygodny a sugerowanie jego istnienia i wagi przypomina nieco scenę z filmu „Piękny Umysł”, w którym bohater, matematyk-noblista dotknięty schizofrenią szukał ukrytego kodu w artykułach amerykańskich gazet codziennych. Co więcej znalazł pewne dowody na istnienie tego kodu, ale z przyczyn oczywistych akurat za to uznania nauki nie zdobył.

Licząc od piątego rozdziału recenzowana rozprawa nabiera spójności. Różnice kontekstualne nie zgrzytają już tak mocno, jak ma to miejsce w poprzednich rozdziałach. Wynika to z prostego faktu, że Doktorant wchodzi na obszar dyskursów, które opierają się na w miarę tych samych regułach. Rozważania typowo prawnicze Autora, zarówno w aspekcie teoretycznym, jak i dogmatycznym oceniam wysoko. Narracja jest koherentna, oparta na gruntownym przestudiowaniu i, co podkreślę, zrozumieniu dostępnej literatury. Trudno wskazać jakąś pozycję literatury, do której Doktorant nie dotarł a powinien. Praca jest gęsta od przypisów a przy tym nieprzegadana. Czyta się ją dobrze; nie męczy czytelnika, co może nie jest koniecznym wymogiem stawianym wobec prac naukowych, ale zawsze stanowi gest dobrej woli wobec odbiorców dzieła. Co ciekawe, jeżeli w tej części rozprawy pojawiają się filozoficzne wycieczki, jak np. na s. 147-150, to nie kłują one już tak w oczy, jak te wcześniejsze. Dotyczą bowiem myślicieli po pierwsze współczesnych a po drugie dobrze zorientowanych w prawnych aspektach zagadnienia a więc podmiotów z tego samego, bądź pokrewnego idiomu; co więcej działających w warunkach ewidentnej globalizacji i uniwersalizacji dyskursów sądowych, która jest fenomenem ostatnich dekad. Rozważania w rozdziale VI i VII wycięte z pracy i wsparte kilkoma passusami z rozdziału V same nadawałyby się na doktorat z nauk prawnych. Ciekawe są zwłaszcza rozważania Doktoranta umieszczone na s.193 i następnych recenzowanej pracy i osnute wobec pytania, czy pozostając w

pozytywistycznej narracji, można prowadzić dociekania na temat rozumienia konstytucyjnej „istoty” wolności. Autor dochodzi do wniosku, że nie można, co jednak argumentuje w nieco kontrowersyjny sposób – za niepozytywistyczne uznaje podejście, w ramach którego sąd odwołuje się do innych niż akt stanowienie uzasadnień obowiązywania określonego normatywu. Nie jest moim zadaniem obrona tezy, że TK jest pozytywistyczny. Jest to organ władzy, orzeka jak chcą sędziowie a dopatrywanie się w jego aktywności jakiegoś ersatzu empirii – potwierdzenia bądź zaprzeczenia prawidłowości egzegetycznych konstrukcji jest w moim przekonaniu całkowicie bezsensowne i pozbawione postaw. Niemniej jednak wszystkie zastane koncepcje wykładni Konstytucji nawet te, których autorzy jednoznacznie samoidentyfikują się jako pozytywiści, podkreślają jej specyfikę jako aktu pełnego klauzul generalnych, zwrotów nieostrych itp. Nawet wybitny śląski teoretyk Józef Nowacki uważał, że chcąc dotrzeć do rozumienia norm konstytucyjnych, trzeba odwoływać się do aksjologii, tradycji czy zwyczaju, choć oczywiście zaprzeczał (zresztą wbrew trybunalskiej praktyce), by np. z zasady demokratycznego państwa prawnego wynikał normatyw niedziałania prawa wstecz, czy zachowania odpowiedniego *vacatio legis*. Chodzi mi tylko o to, że nie trzeba niepozytywistycznych uzasadnień, by interpretować np. pojęcie godności w duchu tomistycznym czy personalistycznym; może przecież temu towarzyszyć ściśle pozytywistyczna nadzieja dotarcia do obiektywnego rozumienia tekstu konstytucyjnego. Zgadzam się natomiast z krytyką Doktoranta sformułowaną wobec rozróżnienia systemu prawnego i porządku prawnego. W moim przekonaniu to drugie pojęcie ma charakter realistyczny bądź kryptorealistyczny i nie odwołuje się do argumentów tetycznych w zakresie obowiązywania. Nie jest to oczywiście żaden zarzut z mojej strony. Sam lokuję swoje podejście badawcze po stronie realizmu prawniczego; niemniej jednak Doktorant słusznie zauważa, że pojęcie porządku prawnego nie pasuje do narracji, którą on sam się posługuje. Myślę natomiast, że niesłusznie dostało się od Doktoranta zmarłemu niedawno nestorowi polskiej konstytucjonalistyki Kazimierzowi Działosze i wciąż aktywnemu mojemu starszemu koledze Włodzimierzowi Gromskiemu za ich wątpliwości wobec koncepcji Lecha Morawskiego (s.197). Piotr Śmieja w swojej krytyce wyszedł dość mocno poza przyjętą pozytywistyczną narrację, pisząc że Gromskiemu, Działosze i Morawskiemu chodziło w gruncie rzeczy o to samo, czyli o prawo godne przestrzegania. Oczywiście wrocławscy badacze zapewne woleliby przestrzegać prawa godnego przestrzegania, niemniej jednak stali konsekwentnie na stanowisku, że rządy prawa czy szerzej praworządność to kategoria przede wszystkim formalna, której nie można utożsamiać z aksjologią demokratyczną, liberalną czy prawami człowieka. Uważali jednocześnie, że klauzula „demokratyczne państwo prawne” powinna

podlegać interpretacji zgodnie z jej aktualnym rozumieniem przez TK i doktrynę, bo tekst Konstytucji nie daje żadnych konkretnych wskazówek dla przyjęcia innych rozumień. Chodziło tu zatem o względy pragmatyczne a nie o wyjście poza pozytywistyczny sposób uprawiania prawoznawstwa. Lech Morawski natomiast konsekwentnie uważał, że pozytywizm to kierunek błędny i jako taki skazany na „zmiękczenie” i mniej lub bardziej powolną śmierć. Myślę, że Doktorant też błędnie postrzega konflikt pomiędzy postawą pozytywistyczną i niepozytywistyczną w kontekście wykładni konstytucji. Wbrew temu, co pisze, nie ma tu możliwości zajęcia „skrajnych” stanowisk. Samo ukształtowanie się pozytywistycznego i niepozytywistycznego podejścia (mówię tu wyłącznie o kontekście wykładni konstytucyjnej) wynika z akceptacji specyfiki tekstu – pozytywiści są zwolennikami tekstocentryzmu i dlatego odwoływanie się do pozatekstowych argumentów uznają za zło konieczne (co podkreślam – konieczne) natomiast niepozytywiści na ogół zakładają, że wykształcony spontanicznie dyskurs „zasad” jest lepszym punktem odniesienia dla interpretacji (konstytucja to przede wszystkim znormatywizowany system wartości), ale warto podkreślić, że chodzi tu wciąż o interpretację prawa. Argument Doktoranta, że niepozytywistyczna postawa prowadzi do dowolności przegrywa z faktem, że Józef Nowacki czy Hart Hart, którzy identyfikowali się i byli identyfikowani jako pozytywiści uważali, że jeżeli sędzia nie znajduje dla swojego rozstrzygnięcia racji w prawie, to ma swobodę decyzyjną. Natomiast niepozytywista Ronald Dworkin był zwolennikiem tezy, że przy odpowiedniej postawie sędziego w pozapozytywnych standardach można znaleźć jedno prawidłowe rozstrzygnięcie każdej sprawy. Doktorant ciekawie streścił moją polemikę z J.Jaskiernią. Nie mam to tego résumé żadnych zastrzeżeń poza tym, że nieco sztucznie zostało włożone do pracy, bez wpływu na zasadniczą narrację Autora.

Ciekawe są wnioski Doktoranta płynące z analizy orzecznictwa TK. Większość ma charakter analityczno-deskryptywny – np. że opisy ‘istoty’ konkretnych wolności pojawiają się szczególnie w orzeczeniach wydanych po 2000 r. albo że aspekty woli są przypisywane innym podmiotom niż pojedynczy człowiek – np. narodowi. We wnioskach do rozdziału 6 Autor zdaje się potwierdzać moją tezę wyrażoną wcześniej w tej recenzji, że lingwistyczne i metaempiryczne analizy fenomenu i pojęcia woli dokonywane przez niego wcześniej w pracy nijak się mają do orzecznictwa trybunalskiego – na s. 186 formułuje twierdzenie, że o ile językowym źródłem wolności jest wola, o tyle TK ten fakt ignoruje, gdyż dla sędziów tym źródłem jest Konstytucja. Tak właśnie bywa w przypadku pustych znaczących w rodzaju tego, którym zajmuje się Doktorant. Wbrew naukowym założeniom pozytywistycznego prawoznawstwa nie są one definiowane w oparciu o „domniemanie języka potocznego” czy w

korespondencji z nieprawniczymi dyskursami naukowymi, ale w sposób lokalny, autonomiczny oparty na dotychczasowym orzecznictwie oraz koncepcjach dogmatycznoprawnych. Autor przyznając niejako ten fakt ocenia, że podejście to ma wiele minusów, ale pozytywnie wpływa na określoność konstrukcji interpretacyjnych. Oceniając moje poglądy, Doktorant dość kurtuazyjnie je docenia i miejscami zdaje się przyznawać mi rację, po czym kilka stron dalej (s.211) dochodzi do wniosku, że istnieją jakieś rzeczywiste znaczenia tekstów prawnych. Taki pogląd jest nie do pogodzenia z moimi teoriami, chyba że za rzeczywiste znaczenia uznać jakieś chwilowe hegemoniczne przewagi określonych sposobów interpretacji nad innymi w mainstreamowych dyskursach. Rozumiem jednak, że Autor wciąż wierzy w obiektywny porządek rzeczy, do którego odsyłają słowa. Udowodnieniu tego miały chyba służyć pierwsze rozdziały pracy. Niemniej jednak wprowadziły one Doktoranta w ślepią uliczkę, bo drogi budowane z dwóch stron (od etymologii i psychologii ku prawu oraz od orzecznictwa ku rzeczywistości) całkowicie się ze sobą rozminęły. Jak wskazałem wyżej, nie mogło być inaczej. W rezultacie czytelnik pracy obcuje z dziełem, które można porównać do powieści kryminalnej, w której autor sugeruje, że umieszczenie połowy fabuły w Afryce przyczyni się do wykrycia sprawcy i spłucze się z lokalnymi wątkami a następnie ogłasza, że za zbrodnię odpowiada sąsiad ofiary (który z Czarnym Łądem nie miał nic wspólnego), co zresztą było oczywiste od początku.

Autor dochodzi do słusznego wniosku, że TK orzeka *ad casum* i jakiegokolwiek podobieństwo jego uzasadnień z określonymi systemami filozoficznymi (w tym z pozytywizmem) jest jednak dość przygodne. Tę konstatację uważam za największą zaletę pracy i jej niewątpliwą wartość, mimo iż Doktorant doszedł do swych wniosków, wychodząc od niezbyt sensownych przesłanek, trochę jak bohaterowie *Imienia róży* Umberto Eco. Rolą recenzenta nie jest jednak znęcanie się nad Autorem recenzowanej rozprawy. Etyczny wymóg solidarności nakazuje wziąć pod uwagę etap kariery naukowej, na której się znajduje się Doktorant i porównać jego błędy i wypaczenia nie z aktualnym stanem wiedzy recenzenta, ale z okresem błędów i wypaczeń, które na początkowym etapie kariery popełnia każdy. Innymi słowy recenzent powinien zadać sobie pytanie, czy będąc na miejscu doktoranta dekady temu pisał lepsze prace, bardziej świadome i mniej naiwne. Na tak postawione pytanie odpowiem jednoznacznie: moje pierwsze prace nie były wcale lepsze niż recenzowana rozprawa. Dlatego doceniam trudność tematu i dostrzegam sporo jasnych stron w książce Doktoranta. Uważam, że postawił on i samodzielnie rozwiązał problem naukowy. Inną sprawą jest, czy chciał go rozwiązać tak, jak go rozwiązał. Niemniej jednak, jeszcze raz odwołując się do genialnej, choć trudnawej w lekturze, powieści Umberto Eco, bez względu na błąd założeń, cele zostały

osiągnięte: Adso z Melku, mimo iż zakładał, iż dojdzie do prawdy, naśladować swojego mistrza Wilhelma z Baskerville, doszedł do niej zupełnie inaczej. Niemniej jednak doszedł.

Zmierzając do konkluzji chciałbym podkreślić zalety rozprawy: ujęcie zagadnienia, które nie doczekało się jeszcze okiełznania w postaci monografii, dyscyplinę metodologiczną w poszczególnych częściach pracy, wysoki poziom warsztatowy rozważań Autora oraz klarowność i zdecydowanie w formułowaniu wniosków. Uważam, że recenzowana rozprawa spełnia zarówno kryteria ustawowe, jak i zwyczajowe oczekiwania formułowane wobec rozpraw doktorskich. Piotr Szymon Śmieja udowodnił, pisząc swoją rozprawę, że jest badaczem utalentowanym, pracowitym, który dobrze opanował warsztat pisarski. Wady rozprawy, choć poważne, nie dyskwalifikują jej w żaden sposób i umożliwiają ubieganie się na jej podstawie do uzyskania stopnia naukowego doktora nauk społecznych w dyscyplinie nauki prawne. Formułując to stwierdzenie, niniejszym kończę moją recenzję konkluzją pozytywną i wnioskuję o dopuszczenie Doktoranta do dalszych etapów postępowania w sprawie nadania stopnia naukowego doktora.

Adam Polakowski